Tolerancja jako reżim cywilizacyjny: analiza i instrukcja obsługi

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst rzuca nowe światło na pojęcie tolerancji, definiując ją jako trwały reżim cywilizacyjny, a nie zmienne emocje. Autor wywodzi współczesne zasady współżycia z tragicznych doświadczeń wojen religijnych XVI wieku, które wymusiły reformę prawa i powściągliwość. W analizie zestawiono klasyczne koncepcje Leszka Kołakowskiego i paradoks tolerancji Karla Poppera z nowoczesnymi modelami socjologicznymi Ingleharta-Welzela oraz Hofstede. Artykuł stanowi praktyczną instrukcję ochrony pluralizmu i wolności słowa przed zagrożeniami takimi jak nihilizm, dehumanizacja czy no-platforming. To niezbędna lektura dla osób szukających instytucjonalnych i filozoficznych narzędzi do deeskalacji konfliktów w spolaryzowanym społeczeństwie.

This text sheds new light on the concept of tolerance, defining it as a lasting civilizational regime rather than a set of volatile emotions. The author traces contemporary principles of coexistence to the tragic experiences of the 16th-century religious wars, which forced legal reform and restraint. The analysis juxtaposes Leszek Kołakowski's classic concepts and Karl Popper's paradox of tolerance with the modern sociological models of Inglehart-Welzel and Hofstede. The article provides practical instructions for protecting pluralism and freedom of speech from threats such as nihilism, dehumanization, and no-platforming. It is essential reading for those seeking institutional and philosophical tools for de-escalating conflicts in polarized societies.

Artykuł analizuje tolerancję, nie jako uczucie, lecz jako fundament cywilizacyjny wymagający instytucji i prawa. Kwestionuje powszechne utożsamianie tolerancji z obojętnością, wskazując na niebezpieczeństwo nihilizmu i bezbronności wobec nietolerancji. Odwołując się do myśli Kołakowskiego i Poppera, autor argumentuje, że nieograniczona tolerancja może prowadzić do samozagłady, a wolne społeczeństwo musi aktywnie odrzucać ruchy dążące do zniesienia

wolności. Tekst bada, jak różne kultury i tradycje religijne (islam, chrześcijaństwo, judaizm, buddyzm) rozumieją i praktykują tolerancję, od imperatywu wolności sumienia po zasady unikania przemocy. Analizie poddane są również mechanizmy społeczne, takie jak wzorce wartości, dystans władzy i unikanie niepewności, które wpływają na codzienne praktyki tolerancji. Wreszcie, artykuł rozważa, jak tolerancja funkcjonuje w kontekście cyfrowym, gdzie algorytmy mogą premiować polaryzację i ekstremizm, oraz jakie implikacje ma to dla uniwersytetów i debaty publicznej.

SŁOWA KLUCZOWE

režim cywilizacyjny | paradoks tolerancji | Leszek Kołakowski | Karl Popper | nihilizm | obojętność | mowa nienawiści | wolność słowa | Inglehart-Welzel | Geert Hofstede | indywidualizm | dehumanizacja | pluralizm | no-platforming | deeskalacja

Akceptacja vs bierność: ewolucja pojęcia tolerancji

Zacznijmy od prawdy niewygodnej, którą lubimy omijać: tolerancja nie jest uczuciem, tylko reżimem cywilizacyjnym. Uczucia przypominają pogodę – są zmienne i kapryśne; reżim cywilizacyjny jest zaś jak klimat – wymaga instytucji, nawyków i wypracowanej przez stulecia sztuki współżycia. Leszek Kołakowski przypomina, że problem ten nie narodził się w kawiarnianych dyskusjach o „byciu miłym", lecz w ogniu XVI-wiecznych wojen religijnych. Trzeba było wówczas powściągnąć miecz i tak zreformować prawo, aby państwo przestało karać za herezję i nie stawiało zbrojnej pieczęci na jednym tylko wyznaniu. W tym pierwotnym, twardym sensie tolerancja oznacza powstrzymanie przymusu w sprawach przekonań – to ustrój, który nie narzuca obywatelom żadnego dogmatu. W świecie nominalnie chrześcijańskim, powiada Kołakowski, ta batalia została formalnie wygrana. Dziś nikt nie idzie na stos za inny katechizm, co nie znaczy, że nie płoną inne stosy. Po prostu zmieniliśmy opał.

W tym samym historycznym procesie rodzi się jednak choroba, która sprawia, że społeczeństwo zaczyna sapać bez tlenu sensu. Oto argument orędowników tolerancji z epoki wojen wyznaniowych: Bóg na Sądzie Ostatecznym nie będzie pytał o poprawność teologiczną, lecz o moralność życia. Znakomita idea umiaru przechodzi jednak chyłkiem w pomysł, że różnice dogmatyczne są całkowicie obojętne. Nie prześladować – owszem. Uznać, że wszystko jedno – absolutnie nie. Kołakowski rozcina ten węzeł jednym zdaniem: czym innym jest deklaracja „nie będę ci ucinał głowy", a czym innym stwierdzenie „gadaj, co chcesz, nic nie ma znaczenia". Kiedy mylimy tolerancję z obojętnością, otwieramy furtkę dla hedonistycznego nihilizmu i

„pogardy dla prawdy”, która niszczy cywilizację równie skutecznie jak fanatyzm. Zobojętniała większość, ostrzega filozof, jedynie „oczyszcza pole dla fanatyków”. Paradoks jest okrutny: najpierw odruch „bądźmy mili”, potem spektakl „bądźmy posłuszni najmocniejszemu”, wreszcie – zamykamy drzwi od środka. Tu Kołakowski spotyka się z Popperem: nieograniczona tolerancja prowadzi do zaniku tolerancji, bo bezbronnie wystawia liberalny porządek na pożarcie drapieżcom totalitaryzmu. Rozsądek polityczny podpowiada więc, że ruchy dążące do zniszczenia wolności nie powinny korzystać z jej ochrony prawnej. To nie jest „niełądna sprzeczność”, lecz konserwacja warunków, w których w ogóle możemy się spierać.

Kołakowski i Popper: filozoficzne filary pluralizmu

Tolerancja w swojej pierwotnej, surowej wersji to mechanizm prawny i obyczajowy, który ogranicza przymus państwa i przemoc większości w sprawach przekonań. Nie wymaga ona ani akceptacji, ani tym bardziej sympatii; jej istotą jest powściągliwość. To twardy system operacyjny dla społeczeństwa. Tymczasem jej wtórny, modny sens – obojętność – to raczej lekka aplikacja, która obiecuje prostotę: wszystko jedno, nic nie jest naprawdę ważne. Tyle że obojętność to nie pokój, lecz bezbronność.

Tu właśnie uruchamia się paradoks tolerancji, sformułowany przez Karla Poppera: jeśli bezwarunkowo tolerujemy nietolerancję, niszczymy same zasady, które tolerancję umożliwiają. Wolne społeczeństwo musi więc aktywnie odrzucać ruchy, które dążą do zniesienia wolności. Granica przebiega między słowem a czynem, przy czym mówienie również bywa działaniem. Podżeganie do przemocy nie jest „tylko opinią”, lecz iskrą rzuconą na proch. Równocześnie zakaz badań naukowych pod pretekstem, że „ktoś zrobi z nich zły użytek”, bywa pierwszym krokiem w stronę ideologicznej dyktatury. Kołakowski wbija w ten punkt igłę niczym mistrz akupunktury: nie ma tu wygodnych odpowiedzi, są tylko konieczne rozróżnienia.

Gdzie zatem tolerancja jest zwyczajem, a gdzie jedynie społecznym dopingiem? Socjologowie, zamiast mierzyć ulotne „sympatie”, badają wzorce wartości. Na kulturowej mapie świata Ingleharta-Welzela widać wyraźnie, jak akceptacja dla różnorodności rośnie wraz z wartościami autoekspresji. Społeczeństwa, które przesuwają się w stronę indywidualizmu i samorealizacji, historycznie wykazują większą skłonność do ochrony mniejszości. Paradoksalnie, równolegle powiększa się pole konfliktu o tożsamość. W skrócie: im więcej „siebie”, tym wyraźniej widać „obcych” i tym więcej rodzi się napięć – stąd rosnąca potrzeba jasnych reguł gry.

Z kolei badania Geerta Hofstedego podsuwają szkic, na którym wymiary takie jak indywidualizm kontra kolektywizm, dystans władzy czy unikanie niepewności przekładają się na codzienne praktyki tolerancji. Kultury o wyższym indywidualizmie i niższym dystansie władzy prędzej zaakceptują odmienność, ale też szybciej zderzą wolność słowa z żądaniami bezpieczeństwa. Polska, plasująca się pośrodku w skali indywidualizmu i wysoko w unikaniu niepewności, stanowi ciekawy przypadek. To pomaga wyjaśnić, czemu

dyskusja o granicach tolerancji tak szybko zamienia się u nas w spór o „porządek” i „narodową normę”. To nie wymówka, tylko ważny kontekst. W miernikach szczegółowych, jak Rainbow Map ILGA-Europe, widać z kolei, jak prawo staje się twardym narzędziem – instrumenty te nie mierzą nastrojów, lecz informują o standardzie ochrony mniejszości. To czysta lekcja Kołakowskiego: ustrój tolerancyjny to najpierw kodeksy, a dopiero potem serca.

Sam Kołakowski zostawił nam frazę, którą warto nosić w portfelu: „potencjał nietolerancji jest w każdym z nas”. Nie łudźmy się, że problem dotyczy zawsze „tych innych”. To antropologiczny realizm w czystej postaci – potrzeba narzucania światu własnego obrazu rodzi się z naszej fundamentalnej chęci duchowego bezpieczeństwa. Terapia? Nie polega na wyjałowieniu przekonań, lecz na nauce podtrzymywania ich bez użycia przemocy. Popper dołącza do tego ostrzeżenie, przypominając, że liberalne społeczeństwo nie jest „słabe”, gdy stawia tamę ruchom demolującym sferę wolności. Jest racjonalne

Paradoks tolerancji: granica ochrony państwa prawa

Zacznijmy od przypomnienia rzeczy banalnej i niewygodnej: tolerancja nie jest sympatią, lecz sztuką powściągania siły. W prawie liberalnym owo powściągnięcie przybiera różne formy. Model europejski, ukształtowany przez pamięć o XX wieku i kult środków ostrożności, traktuje godność jako dobro chronione wprost, stąd większa skłonność do ograniczania mowy nienawiści, zanim z żaru słów wybuchnie pożar czynów. Model amerykański, oparty na prymacie publicznej debaty, stawia granice inaczej: nie cenzuruj prewencyjnie, reaguj dopiero wtedy, gdy słowo przekroczy próg realnego podżegania do przemocy. Żaden z tych modeli nie jest abstrakcyjnie „lepszy” czy „gorszy”; oba są odpowiedzią na odmienne doświadczenia. Europa mówi: pamiętamy, do czego prowadziło „pozwalanie mówić wszystkim o wszystkim”. Ameryka odpowiada: pamiętamy, jak łatwo władza zamienia się w arbitra tego, co wolno myśleć. Najgorsza byłaby toksyczna hybryda: europejska surowość wobec słów i amerykańska swoboda posiadania broni – to dopiero przepis na katastrofę.

W polskim porządku konstytucyjnym wolność słowa i badań naukowych nie jest dekoracją, lecz kręgosłupem liberalnego państwa. Właśnie dlatego nie może służyć za parasol ochronny dla przemocy. Słowo potrafi być czynem, a wzrost prawdopodobieństwa krzywdy to już nie poezja, lecz elementarna arytmetyka społecznego ryzyka. Istnieje jednak druga strona medalu: zakaz prowadzenia badań, ponieważ ich wynik „mógłby zostać źle użyty”, nie jest profilaktyką, tylko wstępem do ideologicznej dyktatury. Tolerancja wymaga trzeźwości umysłu: karzemy za czyny, nie za myśli; kontrolujemy szkodę, nie sumienie; bronimy pluralizmu, ale nie demontujemy systemu odpornościowego państwa.

Uniwersytet jest w tej układance czułym barometrem. To miejsce nie istnieje po to, by potwierdzać nasze przekonania, lecz by je metodycznie obalać. Tolerancja akademicka nie polega na zapraszaniu każdego

prowokatora dla samego widowiska. Polega na zaufaniu do reguł: jawnego sporu, transparentnej metodologii, recenzji eksperckich i odpowiedzialności za skutki. „No-platforming”, czyli odruch moralnego odcięcia głosu oponentom, bywa jak autostrada donikąd: przestaje uczyć subtelnych rozróżnień, a uczy, że siłę argumentu można zastąpić hałasem. Z drugiej strony, bezrefleksyjne „dawanie głosu” wszystkim, w naiwnej wierze, że „młyny prawdy same oddzielą ziarno od plew”, jest równie niebezpieczne, zwłaszcza w ekosystemie algorytmów, które promują to, co głośne, proste i gniewne. Uniwersytet nie jest rynkiem idei, lecz instytucją publicznego rozumu. Ma obowiązek kuratorski. Tolerancja w jego murach jest więc sztuką łączenia otwartości z rzemiosłem: zapraszamy tezy ryzykowne, ale nie metodologiczne maskarady; chronimy wolność poglądów, ale nie oszustwa badawcze; ćwiczymy odporność na prowokację, a nie głuchotę na krzywdę.

W życiu cyfrowym problem staje się jeszcze bardziej złożony. Algorytmy, które karmią się naszym pobudzeniem, wprost premiują konflikty tożsamościowe. Tolerancja nie jest tu kwestią miłego tonu, lecz inżynierii środowiska informacyjnego. Platformy, które nie rozumieją tej odpowiedzialności, w praktyce subsydiują ekstremizm – nie z sympatii, lecz dlatego, że jest on rentowny. Systemowe myślenie o tolerancji wymaga więc gruntownego przemyślenia architektury systemów rekomendacji, przejrz

Religie świata: granice przymusu i ścieżki pokoju

Islam otwiera dyskusję wersetem, który wszedł do kanonu dialogu: „Nie ma przymusu w religii”. Choć prawo islamskie interpretuje go na wiele sposobów, w nowożytnej tradycji stał się on punktem odniesienia dla teologii wolności sumienia. Spór o jego zakres – czy to deklaracja uniwersalna, czy warunkowa – wciąż trwa, jednak sama formuła pozostaje bezcennym przypomnieniem wszędzie tam, gdzie odzywa się pokusa nawracania siłą.

Chrześcijaństwo zachodnie wypracowało w XX wieku dojrzałą doktrynę wolności religijnej, skodyfikowaną w soborowej deklaracji „Dignitatis humanae”. Definiuje ją ona z prawniczą precyzją: jako prawo osoby i wspólnoty do wolności społecznej i cywilnej w sprawach wiary. Oznacza to dwie rzeczy: wolność od zewnętrznego przymusu oraz wolność do zgodnego z sumieniem wyrażania przekonań, zarówno prywatnie, jak i publicznie. Kościół stawia tu zarazem tamę władzy państwowej, przypominając, że nie wszystko, co większość uzna za wygodne, jest dozwolone wobec sumienia mniejszości.

Prawosławie akcenty rozkłada inaczej. W nauczaniu Cerkwi rosyjskiej widać ambiwalentny stosunek do „wolności sumienia” jako zasady laickiego państwa. Bywa ona postrzegana jako symptom sekularyzacji, a jednocześnie jako narzędzie, które pozwala Kościołowi przetrwać w niereligijnym świecie. To kluczowe rozróżnienie: idea tolerancji nie jest tu tym samym, co w liberalnym projekcie cywilizacyjnym, który ceni autonomię jednostki ponad organiczną wspólnotę i pionową strukturę władzy. Mimo to dokumenty

prawosławne o misji Kościoła afirmują wkład w pokój i sprawiedliwość, co tworzy wspólny grunt do rozmowy.

Judaizm od starożytności dysponuje zasadą darchei szalom – „dróg pokoju". Jej prawny sens bywał rozumiany minimalistycznie, jako unikanie waśni, lecz w nowożytnych interpretacjach staje się pozytywną regułą promowania zgody w relacjach z nie-Żydami, włączając w to wspólne działania charytatywne. Etyczny rdzeń tej myśli odnajdziemy też w „złotej regule", której negatywna wersja – znana z Analektów Konfucjusza formuła „nie czyń innym…" – zbiega się z ideałem szacunku dla drugiego, obecnym w Misznie i Talmudzie. Religie epoki osiowej, choć różne w dogmatyce, wypracowały stare technologie deeskalacji.

Buddyzm wnosi do tej rozmowy twardy imperatyw psychologiczny: „Nienawiść nie ustaje dzięki nienawiści; nienawiść ustaje dzięki nienienawiści". Ten rytmiczny werset z Dhammapady nie jest sentymentalnym aforyzmem, lecz realistycznym opisem dynamiki odwetu. Jeśli uznać, że słowo jest czynem, to praktyka języka staje się formą społecznej ascezy. W pluralistycznym, przegrzanym od emocji mieście to wciąż kapitalna rada.

Socjologia wartości: mechanizmy lęku przed obcym

Socjologowie nie zajmują się mierzeniem „sympatii", lecz mapowaniem wzorców wartości stanowiących system operacyjny społeczeństw. Na mapie Ingleharta-Welzela widać wyraźnie, jak wraz ze wzrostem znaczenia wartości autoekspresji – czyli dążenia do indywidualizmu i samorealizacji – wzrasta akceptacja dla różnorodności. Społeczeństwa ewoluujące w tym kierunku historycznie częściej chronią mniejszości, choć ceną za to jest narastający konflikt o tożsamość. Wzór ten jest paradoksalny: im więcej „ja", tym wyraźniej widać „obcych", co z kolei rodzi napięcia i wymusza stworzenie twardych reguł gry.

Z kolei badania Geerta Hofstedego dostarczają innego modelu diagnostycznego, na którym widać, jak wymiary takie jak indywidualizm, dystans władzy czy unikanie niepewności przekładają się na praktyki tolerancji. Kultury o wysokim wskaźniku indywidualizmu i niskim dystansie władzy łatwiej akceptują odmienność, ale też szybciej doświadczają kolizji między wolnością słowa a postulatami bezpieczeństwa. Polska, plasując się pośrodku skali indywidualizmu i wysoko na skali unikania niepewności, stanowi tu modelowy przykład. Pozwala to zrozumieć, dlaczego polska debata o granicach tolerancji tak gwałtownie zamienia się w spór o „porządek" i „normę". Nie stanowi to usprawiedliwienia, lecz kluczowy element kontekstu.

Wreszcie mierniki szczegółowe, takie jak Rainbow Map ILGA-Europe, pokazują ogromne zróżnicowanie kontynentu pod względem prawnych gwarancji dla osób LGBTI. Instrumenty te nie badają nastrojów, lecz informują o standardzie ochrony – o tym, czy prawo wspiera bezpieczne współistnienie odmienności. To

lekcja płynąca z myśli Leszka Kołakowskiego: ustrój tolerancyjny to najpierw solidne kodeksy, a dopiero potem społeczne sympatie. Tolerancja nie jest uczuciem, lecz reżimem cywilizacyjnym.

Wolność słowa a mowa nienawiści: granice ekspresji

Zacznijmy od kalibracji pojęć, gdyż bez niej każda dyskusja grzęźnie w nieporozumieniach. Kiedy mówię „mowa nienawiści", nie mam na myśli wypowiedzi, które nas po prostu bolą czy obrażają. Chodzi o komunikaty z istoty dehumanizujące, wzywające do przemocy lub pozbawiające całe grupy statusu równych uczestników życia publicznego. Kiedy mówię „wolność badań", nie bronię pseudonauki, lecz fundamentalnego prawa do stawiania hipotez i ich publicznej weryfikacji w ramach wspólnoty metodologicznej. Kiedy mówię „obraza uczuć", precyzyjnie odróżniam brutalną profanację, której celem jest upokorzenie, od krytyki religii, której celem jest namysł. I wreszcie, kiedy mówię „ochrona mniejszości", mam na myśli coś znacznie trwalszego niż moda – chodzi o minimalny pakiet bezpieczeństwa dla tych, którzy bez niego stają się żywą tarczą w każdej populistycznej kampanii.

To są stare technologie deeskalacji, sprawdzone w ogniu historii. Z Dhammapady płynie lekcja twardej psychologii odwetu: „Nienawiść nie ustaje dzięki nienawiści; nienawiść ustaje dzięki nienienawiści". Jeśli nie przerwiemy tej pętli, żaden przepis prawny nam nie pomoże. Z Ewangelii Mateusza pochodzi etyka wyprzedzającego gestu: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych", bez której każdy spór nieuchronnie stacza się w wojnę plemion. Z tradycji Hillela czerpiemy minimalizm, który ocala pluralizm: „Co tobie niemiłe, nie czyń bliźniemu". Nie musimy się kochać, wystarczy, że nie będziemy się krzywdzić. Z Koranu wydobywamy serce teologii wolności sumienia: „Nie ma przymusu w religii", bez którego rozmowa zamienia się w podbój. A z Analektów Konfucjusza – zasadę społecznej higieny, która działa nawet wtedy, gdy nie zgadzamy się na nic więcej: „Nie czyń innym tego, czego nie chcesz, aby tobie czyniono".

Dodajmy do tego szczyptę filozofii politycznej w prostym ujęciu. John Locke w „Liście o tolerancji" nauczał, że państwo nie służy zbawianiu dusz, lecz zabezpieczaniu dóbr doczesnych; to fundamentalne rozróżnienie porządkuje kompetencje i studzi emocje. John Rawls, mówiąc o „rozsądnym pluralizmie", czyli nieuniknionym fakcie, że w wolnym społeczeństwie rozumni ludzie będą się różnić w sprawach ostatecznych, sformułował ramy konstytucyjne, które chronią te różnice przed eskalacją w wojny religijne. Jürgen Habermas, analizując „społeczeństwo postsekularne", zaproponował pakt: języki religijne i świeckie uczą się od siebie nawzajem, jak formułować swoje racje w sposób zrozumiały dla wszystkich. Na koniec Zygmunt Bauman przypominał, że „płynna nowoczesność" rozpuszcza stare ramy, czyniąc tolerancję nie luksusowym dodatkiem, lecz niezbędnym pasem bezpieczeństwa.

Uniwersytety i nauka: kuźnia kultury tolerancji

Zacznę od szkoły, bo to w niej instaluje się pierwszy system operacyjny wspólnoty. Wyobraźmy sobie liceum, którego dyrekcja, pod hasłem „ochrony wrażliwości", wycofuje z biblioteki dwie książki: jedną uznaną za bluźnierczą przez część rodziców, drugą za „ideologiczną" przez inną grupę. Lektury znikają, kurz osiada na pustych półkach, a uczniowie uruchamiają telefony. Pozornie konflikt został zażegnany, lecz w rzeczywistości zmigrował z korytarzy do szyfrowanych kanałów i wiralowych memów. Tolerancja nie jest bowiem firewallem, który ma blokować spory, lecz protokołem, który pozwala prowadzić je w sposób cywilizowany. W dojrzałej szkole dyrekcja inwestuje w architekturę procedur, a nie w listę blokad. Po pierwsze, wyjaśnia, że wolność sumienia obejmuje także wolność krytyki idei, o ile nie przeradza się ona w dehumanizację ludzi. Po drugie, powołuje radę kuratorską złożoną z nauczycieli i uczniów o różnych światopoglądach, by oceniać sporne treści jawnie, według kryteriów dydaktycznych, a nie gustu. Po trzecie, tworzy ścieżkę odwoławczą, która działa szybciej niż burza w serwisie Twitter. To nie jest pedagogiczny luksus – to warunek, by szkoła była poligonem obywatelskości, a nie magazynem frustracji.

Przenieśmy ten model na uniwersytet, gdzie władze wydziału odmawiają sali kontrowersyjnemu gościowi, zasłaniając się troską o bezpieczeństwo. Odruch jest zrozumiały, lecz strategicznie fatalny. Uniwersytet nie jest rynkiem skandalu ani strefą komfortu; jest laboratorium metody. Tolerancja akademicka nie polega na tym, że każdy dostaje megafon, tylko na tym, że nikt nie zostaje prewencyjnie uciszony, jeśli spełnia rygory dyskursu: przedstawia jawne źródła, falsyfikowalne tezy i jest gotów poddać je recenzji. No-platforming, czyli praktyka odmawiania forum w imię moralnego porządku, zbyt często myli higienę intelektualną z powierzchowną kosmetyką. Gdy zagrożenie jest realne – i tylko wtedy – wzmacnia się ochronę lub negocjuje format debaty, ale nie powołuje się policji myśli. Brud zamieciony pod dywan nie znika, lecz wraca jako toksyczny kurz, wzniecony pierwszym podmuchem medialnej histerii.

Algorytmy cyfrowe: paliwo dla polaryzacji i niechęci

Każdy, kto w ostatnich latach obserwował polskie ulice, wie, że słowo „tolerancja" kruszy się w zderzeniu z asfaltem podczas parad równości i kontrmanifestacji. Z jednej strony mamy tych, którzy pragną wyrazić swoją tożsamość; z drugiej tych, dla których ta ekspresja jest zamachem na ich wiarę i wartości. W efekcie policja, administracja i sądy stają przed dylematem: czy pozwolić obu stronom na marsz i ryzykować otwarte starcia, czy zakazać jednej z nich i narazić się na zarzut cenzury? To właśnie tutaj objawia się praktyczny sens myśli Kołakowskiego i Poppera: nieograniczona tolerancja popełnia samobójstwo. Jeśli dopuścisz marsz wzywający do zniszczenia praw obywatelskich innych osób, nie jesteś tolerancyjny – asystujesz przy demontażu wolności. Lecz jeśli zabronisz manifestacji tylko dlatego, że nie podoba ci się głoszony światopogląd, przyjmujesz postawę autorytarną. Rozwiązaniem nie jest ani naiwne „wszystko wolno", ani

represyjne „zakazać tego, co drażni”. Jest nim sprawna praca instytucji: zgody warunkowe, zabezpieczone trasy i realna odpowiedzialność za przemoc. Tolerancja nie polega na braku konfliktów, lecz na tym, by nie kończyły się one krwawą farsą.

Drugie pole bitwy to mowa nienawiści i sale sądowe. Głośne procesy o „obrazę uczuć religijnych” czy homofobiczne hasła na transparentach odsłaniają kolejne pęknięcie w systemie. W Polsce, gdzie wciąż obowiązuje art. 196 kodeksu karnego, linia między satyrą a bluźnierstwem, między ostrą krytyką a dehumanizacją, jest nieustannie przeciągana w politycznej grze. Dla jednych tęcza nad figurą Matki Boskiej to symbol równości, dla innych profanacja. Kołakowski przestrzegał, że tolerancja nie jest obojętnością. Krytyka religii stanowi część wolności słowa, ale świadome upokorzenie wierzących, użyte jako narzędzie pogardy, wkracza już w obszar przemocy symbolicznej. Władza, która tej różnicy nie pojmuje, zaczyna rozdawać immunitety swoim, a kneblować obcych. To nie jest tolerancja – to instrumentalizacja prawa, która zawsze kończy się rozkładem instytucji.

Trzeci front: uniwersytety w ogniu polaryzacji. Polskie uczelnie od lat balansują między wezwaniami do „debaty ze wszystkimi” a żądaniami ruchów studenckich, by stosować **no-platforming**, czyli praktykę niedopuszczania do głosu osób o poglądach uznanych za szkodliwe. Problem jest dwojaki: jeśli uczelnia zamienia się w salę wiecową, traci naukowy rygor; jeśli zaś staje się cyrkiem, gdzie każdy może głosić cokolwiek, traci metodologiczną powagę. Tolerancja akademicka oznacza jedno: bronimy prawa do głoszenia tez, które spełniają kryteria naukowości – opierają się na źródłach, są weryfikowalne i poparte metodą. Nie bronimy pseudonauki w imię źle pojętej równości, bo to jest właśnie ta obojętność, przed którą ostrzegał Kołakowski.

Wreszcie sprawa czwarta: internet, czyli wolność czy zorganizowany chaos? Algorytmy nie mają wartości, ale mają wbudowane skłonności: promują to, co najbardziej polaryzuje. W efekcie tolerancja ulega niewidzialnej cenzurze – treści spokojne i rozsądne giną w hałasie, bo są zbyt mało atrakcyjne pod względem zasięgów. Z kolei to, co najbardziej krzykliwe i nienawistne, zyskuje największy zasięg. Politycy, którzy udają, że to nie ich problem, popełniają grzech pier

Europa, USA i Azja: odmienne modele współistnienia

Europa wykuwała swoją tolerancję w ogniu wojen religijnych, ucząc się jej przez cierpienie. Sześć wieków temu konflikty wyznaniowe zmusiły państwa do wdrożenia zasady „cuius regio, eius religio”, czyli brutalnego, lecz skutecznego protokołu, w którym władca narzucał poddanym swoje wyznanie. Z czasem ten mechanizm ewoluował w znacznie bardziej cywilizowany rozdział państwa i Kościoła. Dziś Unia Europejska buduje swoją tożsamość na prawach człowieka, jednak w praktyce przebiega tu linia pęknięcia: z jednej strony Niemcy i Skandynawia z naciskiem na inkluzywność, z drugiej – kraje Europy Środkowo-

Wschodniej, gdzie pamięć narodowo-religijna bywa ważniejsza od pluralizmu. To dwie różne szkoły: zachodnia, która zabezpiecza tolerancję prawnie, i wschodnia, która traktuje ją jako potencjalne zagrożenie dla tożsamości.

W Stanach Zjednoczonych tolerancja ma wbudowany w system operacyjny kod źródłowy Pierwszej Poprawki. Formuła „Congress shall make no law…" chroni słowo i religię w sposób niemal absolutny, co w praktyce oznacza, że łatwiej tam głosić poglądy skrajne niż w Europie. Jednocześnie trudniej jest je zaimplementować w prawie, jeśli uderzają w konstytucyjne gwarancje. Amerykański model to zatem maksymalna wolność ekspresji przy minimalnej ingerencji państwa, co wymusza potężną rolę społeczeństwa obywatelskiego. Kanada natomiast zainstalowała europejską aktualizację: jej Karta Praw i Wolności zawiera zakaz mowy nienawiści, bliższy rozwiązaniom unijnym.

Na południe od Rio Grande tolerancja jest dzieckiem trudnych kompromisów i historycznych napięć. Kraje przez stulecia monolitycznie katolickie, jak Brazylia czy Meksyk, dziś konstytucyjnie gwarantują wolność sumienia, ale w praktyce Kościół i rosnące w siłę ruchy ewangelikalne zachowują ogromny wpływ. Ameryka Łacińska uczy jednak czegoś, czego Europie wciąż brakuje: tolerancji plurinacjonalnej. Boliwia i Ekwador, wpisując w konstytucję prawa ludów tubylczych, pokazują, że nie chodzi tylko o relacje między jednostką a państwem, ale o uznanie rdzennych wspólnot za współgospodarzy.

Afryka to kontynent, gdzie wciąż ścierają się płyty tektoniczne tradycji plemiennych i arbitralnie nakreślonych granic kolonialnych. W RPA konstytucja po apartheidzie stała się jednym z najbardziej liberalnych dokumentów na świecie, ale w innych państwach, jak Uganda czy Nigeria, prawa człowieka bywają podporządkowane interpretacjom religijnym. W kulturach opartych na zasadzie ubuntu, filozofii streszczanej w zdaniu „jestem, bo jesteśmy", tolerancja ma wymiar wspólnotowy, a nie indywidualistyczny. Chodzi bardziej o równowagę relacji niż o prawa jednostki, co staje się problemem, gdy ubuntu staje się narzędziem nacisku na tych, którzy odstają od grupy.

Indie to gigantyczne laboratorium pluralizmu, gdzie konstytucja nie odcina religii od państwa, lecz nakłada na nie obowiązek aktywnego zarządzania różnorodnością. To nie jest francuska laickość, lecz unikalny indyjski sekularyzm: państwo nie jest neutralne, ale działa jak „bezstronny protektor" wielu wyznań. Prowadzi to do nieustannych napięć między hinduistami, muzułmanami, sikhami i chrześcijanami. Z kolei Pakistan czy Bangladesz wybrały model bardziej konfesyjny, a Sri Lanka zmaga się z widmem wojny etnicznej. Tolerancja w Azji Południowej oznacza nie tyle harmonię, ile stan permanentnej, kontrolowanej mediacji.

Chiny nie promują tolerancji w sensie liberalnym, lecz jako element porządku społecznego

Obojętność: cichy niszczyciel porządku liberalnego

Po pierwsze, bez niej nie otrzymacie od życia wersji beta demokracji, a jedynie testowaną metodą prób i błędów wersję autorytaryzmu. Tolerancja działa jak zabezpieczenie systemowego bootloadera: pozwala instalować aktualizacje poglądów bez formatowania dysku społecznego. Po drugie, posiadanie mocnych przekonań i jednoczesne praktykowanie powściągliwości to dowód siły charakteru, nie tchórzostwa. Zobojętnienie jest tańsze i szybsze, ale wystawia wspólnotę na wrogie przejęcie przez tych, którzy zawsze mają proste odpowiedzi na wszystko.

Po trzecie, świat jest strukturalnie pluralistyczny. Kultury o wysokim unikaniu niepewności, takie jak nasza, będą dążyć do „dopinania" norm, podczas gdy społeczeństwa indywidualistyczne będą je raczej „rozpinać". To nie powód do wojny, lecz do inteligentnego doboru narzędzi: edukacji obywatelskiej, mediacji, prawa przeciwko mowie nienawiści, a zarazem twardej obrony wolności badań i słowa. Nie wierzcie w magię jednego suwaka, który uszczęśliwi wszystkich.

Po czwarte, wielkie religie – czytane dogłębnie, a nie plakatowo – same dostarczają języków samokontroli przemocy. Od koranicznego „nie ma przymusu w religii" po ewangeliczne „drogi pokoju", znajdujemy w nich stare technologie zapobiegania eskalacji. To nie są pobożne ozdobniki, lecz sprawdzone przez wieki mechanizmy. Co jednak na to wszystko mówią współczesne nauki społeczne?

Teoria demokracji deliberatywnej, czyli ustroju opartego na publicznej argumentacji, oraz badania nad polaryzacją i ekologią informacji mówią jednym głosem: tolerancja wymaga instytucji rozmowy, nie tylko dobrych chęci. Michael Walzer przypomina, że tolerowanie to świadomy akt obywatelski, a nie obyczajowa kosmetyka. Karl Popper ostrzega, że trzeba mieć odwagę powiedzieć „nie" ruchom, które chcą spalić scenę debaty. Socjologia wartości pokazuje zaś, że wraz ze wzrostem potrzeby autoekspresji rośnie spór o tożsamość, a więc i zapotrzebowanie na reguły rozstrzygające konflikty bez upokarzania mniejszości i bez rozbrajania państwa prawa. To jest program, nie nastrojowe „bądźmy mili".

Ochrona pluralizmu: ustawowe zadania dla polityków

Do polityków: przestańcie wreszcie mylić tolerancję z gestem wizerunkowym. Zabezpieczajcie prawa mniejszości, ale jednocześnie nie rozbrajajcie mechanizmów samoobrony porządku konstytucyjnego. Wsłuchajcie się w głos organizacji społecznych i dbajcie o przejrzystość oraz udział obywateli; transparentne procedury to najlepsza szczepionka przeciwko ideologicznym nadużyciom. Nauczcie się odróżniać słowo będące czynem przemocy od słowa, które jest ostrą polemiką – i stosować wobec nich zupełnie inne instrumenty. Nie zakazujcie badań naukowych tylko dlatego, że ich wyniki są dla was niewygodne. Chrońcie szkołę jako przestrzeń zaufania, zarówno dla uczniów ze specjalnymi potrzebami, jak i dla sporów

światopoglądowych wolnych od stygmatyzacji. Tak, to wszystko jest trudne. Właśnie dlatego sprawujecie władzę, a nie prowadzicie profil satyryczny.

Do nas, obywateli: nie udawajmy, że jesteśmy „ponad polityką". Tolerancja to codzienne, żmudne rzemiosło – głosujemy portfelem i uwagą, uczymy się rozpoznawać dezinformację, ćwiczymy się w ironii, która demaskuje, a nie w pogardzie, która niszczy. Jeżeli jesteś przekonany o swojej racji (gratulacje!), znajdź sposób, by twoje „mam rację" nie stało się narzędziem do wbijania go innym do głowy. I pamiętaj: obojętność jest niezwykle wygodna, dopóki nie okazuje się, że jest już za późno.

Leszek Kołakowski poprosiłby nas zapewne, byśmy trwali w prawdzie bez fanatyzmu i bronili ładu bez obojętności. Tolerancja nie jest lukrem, lecz architekturą sporów pozbawionych przemocy. Ma swoje filary: prawo, obyczaj, instytucje i cnotę powściągliwości. Ma też fosę i most zwodzony – system obronny przed każdym ruchem, który dąży do jej obalenia. Bez tej społecznej mechaniki liberalne społeczeństwo jest tylko piękną ruiną. Z nią – trudnym, ale stabilnym domem.

Potencjał nietolerancji: mroczny instynkt w każdym z nas

Skoro tolerancja to technologia, to gdzie szukać jej kodu źródłowego? Okazuje się, że jego fragmenty rozsiane są po wielkich tradycjach myśli. Leszek Kołakowski dostarcza brutalnie szczerej diagnozy: „Potencjał nietolerancji jest w każdym z nas", a chęć narzucania innym własnego obrazu świata to potężny popęd. To antropologia bez złudzeń, która każe zacząć pracę od siebie i własnych instytucji, a nie od projektowania zła na „tamtych". W odpowiedzi na ten wbudowany błąd, różne systemy oferują swoje zabezpieczenia. Koran rzuca zdanie-kotwicę dla rozmowy z liberalną nowoczesnością: „Nie ma przymusu w religii", ustanawiając jasną presupozycję, że wiary nie wolno wymuszać. Chrześcijaństwo zachodnie w Dignitatis humanae idzie podobną drogą, lecz od wewnątrz, wiążąc wolność sumienia z godnością osoby – to nie jest koncesja państwa, lecz jej pierwotne, naturalne prawo.

Inne tradycje skupiają się na procedurach i psychologii. Żydowskie darchei szalom – drogi pokoju – to fascynujący przykład ewolucji od proceduralnego minimalizmu („żeby nie było waśni") do etycznego maksymalizmu („promuj pokój czynnie"). Z kolei buddyjska Dhammapada w jednym wersie zamyka całą psychologię konfliktu: „Nienawiść nie ustaje dzięki nienawiści; nienawiść ustaje dzięki nienienawiści". To zwięzłe narzędzie do higieny języka w debacie, jedna ze starych technologii deeskalacji, wciąż w pełni kompatybilna z naszym systemem operacyjnym.

Polska wobec różnorodności: prawo i obyczaje w praktyce

Po 1989 roku polskie prawo zdefiniowało na nowo relacje państwa z kościołami, opierając je na wolności sumienia i religii. Konstytucja zabezpiecza swobodę wyrażania przekonań prywatnie i publicznie, a orzecznictwo wzmacnia pluralizm wyznaniowy niczym systemowe aktualizacje. Jednak życie społeczne brutalnie przypomina, że tolerancja nie kończy się na paragrafach. W sporach o mniejszości, edukację, granice mowy nienawiści czy rolę nauki nieustannie powraca ten sam problem: jak odróżnić ochronę przekonań od cichego przyzwolenia na przemoc, symboliczną i realną. Lekcja Kołakowskiego jest tu bezlitosna: apoteozy gwałtu nie zwalczymy apoteozą zobojętnienia; potrzebne są instytucje, nawyki i odwaga rozróżniania.

Nie szukajmy więc „manifestu tolerancji" w jednej broszurze. Szukajmy jej w praktyce. Fundacja Dobre Państwo, organizacja działająca na rzecz transparentności i dobrego zarządzania, dostarcza właśnie takiej infrastruktury – obszaru, bez którego tolerancja pozostaje martwą literą prawa. W publicznych rejestrach znajdziemy ślady jej aktywności: petycje do Senatu, udział w kampaniach referendalnych. Czy to jakaś „teologia tolerancji"? Bynajmniej. To jej niezbędna maszyneria: jawność, partycypacja, dostęp do edukacji, w tym dla osób ze szczególnymi potrzebami. Tolerancja nie jest uczuciem, tylko reżimem cywilizacyjnym, a ten potrzebuje właśnie takich fundamentów: przejrzystości, proceduralnego dialogu i rygoru prawa. Gdy młodzi pytają „co robić?", odpowiedź jest prozaiczna, lecz fundamentalna: wzmacniać mechanizmy, które z wielogłosu splatają jedno, działające państwo.

Instytucje: fundament tolerancji trwalszy niż chęci

W administracji publicznej problem staje się boleśnie konkretny, a przez to fundamentalny. Urzędnik miejski, stając w obliczu zgromadzenia o ostrych hasłach, mierzy się z dwoma lękami: że zgoda oznacza firmowanie, a zakaz – przegraną w sądzie i w debacie publicznej. Tolerancja w demokratycznym reżimie podpowiada jednak trzecią drogę: uznać krytyczne słowo za element gry, dopóki nie wzywa do przemocy, ale jednocześnie aktywnie zarządzać ryzykiem. Oznacza to zabezpieczenie trasy, oddzielenie wrogich grup, zastosowanie bufora informacyjnego i obecność mediatorów. Państwo, które ucieka w prewencyjne zakazy, wychowuje obywateli do tchórzostwa; państwo, które bezczynnie czeka na wybuch przemocy, uczy ich cynizmu. Pomiędzy tymi skrajnościami leży piechota dobrego państwa: policja chroniąca, a nie demonstrująca siłę, protokoły deeskalacji, szybkie ścieżki skargowe i publiczne raporty z wydarzeń.

Najbardziej zdradliwe okazuje się jednak środowisko cyfrowe, gdzie tolerancję zastąpiły regulaminy pisane przez ludzi, którzy zdają się kochać wykresy bardziej niż rozmowę. Algorytm nie ma poglądów, lecz ma

wbudowane preferencje: wzmacnia to, co maksymalizuje pobudzenie. Jeśli platforma deklaruje obronę wolności słowa, a jednocześnie jej model biznesowy nagradza treści agresywne, nie jest to hipokryzja – to jej konstrukcja. Tolerancja w sieci jest więc kwestią architektury. Potrzebujemy prawa do wyjaśnienia decyzji algorytmu, realnych ścieżek odwoławczych od arbitralnej moderacji, przejrzystych definicji mowy nienawiści oraz osobnych trybów dla treści naukowych, satyry i sztuki. Potrzebujemy też odpowiedzialności cyfrowych wydawców, którzy muszą wreszcie przestać udawać, że są tylko neutralną „tablicą ogłoszeń". Dopiero wtedy na scenę wróci człowiek jako użytkownik, a nie tylko jako cel.

Warto sięgnąć do tradycji duchowych, bo młodsze pokolenia często poznają je w złej kolejności – najpierw słyszą o zakazie, a dopiero potem o jego sensie. Islam, przypominając, że „nie ma przymusu w religii", mówi o powadze prawdy, która nie potrzebuje gwałtu do swojego istnienia. Judaizm, przez swoje „drogi pokoju", uczy form współistnienia w sporze, z którego nikt nie wychodzi upokorzony, bo upokorzenie jest zarzewiem zemsty. Buddyzm dostarcza narzędzi do przerwania spirali nienawiści, która inaczej zamieni nasze miasta w reprodukcje starych konfliktów plemiennych. Konfucjanizm doładowuje to etosem roli – nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe – a chrześcijaństwo, w przewrotnej logice Błogosławieństw, przenosi spór na poziom, gdzie zwycięstwo nie oznacza dominacji, lecz porządek, w którym przegrany nie staje się podczłowiekiem. To wszystko są stare technologie deeskalacji; czas zdjąć je z półek i zaktualizować jak oprogramowanie, bo zderzenia kultur bez odpowiednich narzędzi kończą się wymianą inwektyw, a nie racji.

Nie uniknę teraz akapitu, który można nazwać „populistycznym", z pełną świadomością, że populizm bywa brzytwą o dwóch ostrzach. Oto on: tolerancja to prawo, by nikt nie robił ci prania mózgu kijem, i obowiązek, byś ty nie robił tego innym polubieniem. Jeśli polityk wyciera sobie usta „szacunkiem dla tradycji", a potem knebluje krytykę, pamiętaj, że tradycja bez rozmowy jest martwą literą. Jeśli aktywista mówi o „wolności", a potem żąda zwolnień dla nauczyc

Tradycje duchowe: lekcje deeskalacji konfliktów

Spójrzmy bez sentymentów na religie, które przez wieki były zarówno źródłem pożarów, jak i systemem przeciwpożarowym. Islam przypomina o fundamentalnej zasadzie: nie ma przymusu w wierze. Chrześcijaństwo podsuwa formułę „miłujcie nieprzyjaciół waszych" – przez wielu zbywaną jako sentymentalizm, a będącą w istocie chirurgicznym cięciem w spirali odwetu. Judaizm niesie ze sobą koncepcję darchei szalom, czyli dróg pokoju, z jej praktyczną implementacją w złotej regule Hillela: co tobie niemiłe, nie czyń bliźniemu. Z kart Dhammapady buddyzm uczy, że nienawiści nie gasi się nienawiścią. Konfucjanizm dopowiada jej negatywną wersję: nie czyń innym tego, czego sam dla siebie nie pragniesz. Prawosławie zaś, z mocniej osadzoną aksjologią wspólnoty, dodaje, że wolność nie działa w próżni –

potrzebuje obyczaju, dyscypliny i ładu. Nie trzeba wierzyć, by pojąć, że to są właśnie „stare technologie deeskalacji”. Nie rozwiążą każdego sporu, ale oszczędzą nam wielu niepotrzebnych pogrzebów.

Podobnej pokory wobec własnych rozwiązań uczą różnice międzykontynentalne. Europa, po traumie faszyzmu i komunizmu, uczyniła z godności wartość ustrojową, dlatego łatwiej przychodzi jej ograniczanie mowy nienawiści. Stany Zjednoczone, z Pierwszą Poprawką do Konstytucji w sercu systemu, karzą dopiero za bezpośrednie podżeganie do przemocy; wolność to ich najpotężniejszy mit założycielski i najważniejszy bezpiecznik przeciw dominacji rządu. Indie, tworząc własną wersję świeckości, postrzegają państwo nie jako negację pluralizmu, lecz jego aktywnego zarządcę. Indonezja ze swoją filozofią Pancasila dowodzi, że państwa wielowyznaniowe mogą oprzeć się na wspólnym mianowniku wartości obywatelskich. Afrykańskie tradycje ubuntu – zasady „jestem, bo jesteśmy” – budują społeczny kapitał empatii, choć niosą też ryzyko kolektywistycznych nacisków. Ameryka Łacińska, z długą historią państw „wyznaniowo-laickich”, eksperymentuje z modelem plurinacjonalnym, gdzie mniejszości nie są gośćmi, lecz współwłaścicielami. Ktoś, kto marzy o jednej kopii systemu dla wszystkich, nie działa w duchu tolerancji, tylko w logice eksportu norm.

> W świecie, gdzie algorytmy podsycają spory, a granice między słowem a czynem stają się coraz bardziej płynne, tolerancja wymaga nie tylko kodeksów, ale i nieustannej refleksji. Czy potrafimy pielęgnować przekonania bez użycia przemocy, chronić pluralizm bez demontażu systemu odpornościowego państwa? A może, w pogoni za idealną tolerancją, zgubimy gdzieś po drodze esencję człowieczeństwa?

Inspiracje

[1] **"Mini wykłady o maxi sprawach"** Leszek Kołakowski

Polski filozof i historyk idei, najbardziej znany z krytycznej analizy myśli marksistowskiej, zwłaszcza w „Głównych nurtach marksizmu”. Później skupił się na kwestiach religijnych. Był główną inspiracją dla ruchu „Solidarność”.

*Polish philosopher and historian of ideas, best known for his critical analysis of Marxist thought, particularly in **Main Currents of Marxism**. He later focused on religious questions. He was a major inspiration to the Solidarity movement.*

All Souls College, Oxford (former), University of Chicago (former)

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Main Currents of Marxism: Its Rise, Growth, and Dissolution"**

Leszek Kołakowski

1978 | W. W. Norton & Company

[2] **"Modernity on Endless Trial"**

Leszek Kołakowski

1990 | University of Chicago Press

Google Scholar

[3] **"The Presence of Myth"**

Leszek Kołakowski

2001 | University of Chicago Press

Google Scholar

[4] **"God Owes Us Nothing: A Brief Remark on Pascal's Religion and on the Spirit of Jansenism"**

Leszek Kołakowski

1995 | University of Chicago Press

Google Scholar

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[5] **"Freedom Rising: Human Empowerment and the Quest for Emancipation"**

Christian Welzel

2013 | Cambridge University Press

[6] **"The Open Society and Its Enemies"**

Karl Popper

1945 | Routledge

[7] **"Cultural Evolution: People's Motivations are Changing, and Reshaping the World"**

Ronald Inglehart

2018 | Cambridge University Press

Google Scholar

[8] **"Cultures and Organizations: Software of the Mind"**

Geert Hofstede, Gert Jan Hofstede, Michael Minkov

2010 | McGraw-Hill USA

Google Scholar

[9] **"Culture's Consequences: Comparing Values, Behaviors, Institutions and Organizations Across Nations"**

Geert Hofstede

2001 | SAGE Publications

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Modernization, Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values"**

Ronald Inglehart, Wayne E. Baker

2000 | American Sociological Review

Google Scholar

[2] **"Changing Mass Priorities: The Link Between Modernization and Democracy"**

Ronald Inglehart

2010 | Perspectives on Politics

Google Scholar

[3] **"The Different Faces of Social Tolerance: Conceptualizing and Measuring Respect and Coexistence Tolerance"**

Borja Martinovic, Ruud Koopmans, Evelien Tonkens

2022 | Social Indicators Research

Google Scholar

[4] **"Democratic Horizons: what value change reveals about the future of democracy"**

Christian Welzel

2021 | Democratization

[5] **"Non-invariance? An Overstated Problem With Misconceived Causes"**

Christian Welzel

2021 | Sociological Methods & Research

[6] **"Dimensionalizing Cultures: The Hofstede Model in Context"**

Geert Hofstede

2007

[7] **"American culture and the 2008 financial crisis"**

Geert Hofstede

2009 | European Business Review

[8] **"Assessing Variation in Tolerance in 23 Muslim-Majority and Western Countries"**

Robert Brym

2014

[9] **"The Impact of Persistent Terrorism on Political Tolerance: Israel, 1980 to 2011"**

Mark Peffley, Marc L. Hutchison, Michal Shamir

2015 | American Political Science Review

Google Scholar

[10] **"Effect of the Anti-Inflammatory Diet in People with Diabetes and Pre-Diabetes: A Randomized Controlled Feeding Study"**

Zwickey H., Horgan A., Hanes D., et al.

2019 | J. Restor. Med.

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[11] **"The Self-Poisoning of the Open Society"**

Leszek Kołakowski

[12] **"Looking at the Barbarians: The Illusions of Cultural Universalism"**

Leszek Kołakowski

[13] **"Can the Devil Be Saved?"**

Leszek Kołakowski

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 5bf0be68-04c6-4628-bc75-dd547cfa2e10